

## Kozetka (43)



## Des humores. Zawsze coś

Przepis na babkę z XX-go wieku:

„Kobieta powinna mieć:

- trzy rzeczy białe: skórę, zęby, ręce;
- trzy czarne: oczy, brwi, rzęsy;
- trzy czerwone: wargi, policzki i paznokcie;
- trzy długie: ciało, włosy, ręce;
- trzy krótkie: zęby, uszy i stopy;
- trzy wąskie: usta, talię i kostkę;
- trzy tłuście: ramiona, uda i łydki;
- trzy delikatne: palce, włosy i wargi;
- trzy małe: głowę, podbródek i nos”.

Gisele d'Assailly

### Joanna Friedrich

W stosie zaległych, tak zwanych „kolorowych” gazet, bardzo spodobała mi się historia przytoczona w wywiadzie przez Mariannę Zydek.

O jej babce, hrabinie, która prowadziła pamiętnik, a w nim pewien dzień z życia w swoim dworku opisała w skrócie „des humores”, czyli humory. Obraz ten pobudził nie tylko wyobraźnię wnuczki-aktorki, ale także i moją.

W dobie powracającego w wielkim stylu „storytellingu” istotom o wybujałej wyobraźni naprawdę niewiele trzeba do szczęścia.

Humory były i będą.

To na ich kanwie powstają historie życia.

Często wiele zależy od kaprysu kobiety. Tylko my – kobiety – wiemy – ile naprawdę. I ile, bywa, nas to kosztuje. Nie tylko otoczenie, o nie!

A propos otoczenia, to w świecie, tej wielkiej Sztuce na jeszcze większej Scenie, ważne role odgrywają nie tylko ludzie, ale i architektura.

W debiucie filmowym („Kamerdyner”) panny Marianny, główną rolę odegrał pałac. Tak to odebrałam, i jako fanka pałacików i pałaców, jeszcze podkolorowałam.

Humory także odgrywają swoją rolę, i kolory, i światło, i deszcz.

Moje wnuczki po przeczytaniu tego, co zdarzyło mi się napisać, pewnie domyślą się, że nie byłam spolegliwą babcią. No cóż. Zawsze coś. Ostatnio zgłębiałam badania socjologiczne współczesnych ról kobiecych (rola pani domu powraca do łask). To nie wszystko, jest tego więcej.

Podobno mamy do czynienia z pokoleniem kobiet, które jest odpowiednikiem „Piotrusiów Panów”. Egoistki, jak najdłużej chcą mieć życie tylko dla siebie. To się dzieje pod moim nosem, a ja tego nie zauważyłam.

Zauważyłam za to projekt „Less is more” realizowany m.in. przez Lidię Popiel i Jagę Hupało. Lidię mam w gronie tzw. „znajomych” na fb, więc nawet zamieniłyśmy na jego temat kilka słów.

Otóż chodzi o to, żeby przekonać kobiety, żeby zamiast masek pozwoliły swoim twarzom zostać mapami życia.

Tak powstało dwadzieścia portretów kobiet bez makijażu i bez photoshopa.



Idea „less is more” to szczerłość, odwaga i wyzwolenie. Podróż w głąb siebie. Obnoszenie się ze siłą i doświadczeniem. Niewpadanie w ręce chirurgów plastyków. Wolność i swoboda.

Jeśli jeszcze istniałyby klasy społeczne – to tak „nosiłyby się” inteligentki.

Natomiast estetki, jak co roku o tej porze, buszują w zbożu konsumeryzmu. Jedno nie wyklucza drugiego, więc obie grupy ubierałyby w Dolce & Gabbana.

Bo jest jedno, czego jednakowo nie lubią wszystkie kobiety. Nie może być nudno.

To klucz do mapy naszych humorów.

Może odświętność będzie kiedyś codziennością?

Drogowskaz na rok 2019, spring ready to wear (D&G).

## Jerzy Utkin

### duże w ogniu

*Pamięci ofiar pożaru escape roomu w Koszalinie*

trochę piekła na ziemi gdy grzech zaniedbania  
przyczyną nagłej śmierci kiedy czas konania

splótł się z czasem zabawy tak tragicznym  
w skutki  
nie było narkotyków nie było też wódki

była niefrasobliwość bo to nie przypadek  
że zamknięte w pułapce pokoju zagadek

nie mogły się wydostać z klatki pełnej ognia  
skoro wyjścia nie było była za to zbrodnia

z głupoty lub z chciwości a ta śmierć  
w płomieniach  
poniewczasie porusza serca i sumienia

obłudne deklaracje spóźnione kontrole  
ktoś powinien dać głowę prawdą w oczy kole

pozostał żal do Boga do ludzi do świata  
nie da się go ukoić bo nawet po latach

wyciśnie spod powieki łzę jak piołun gorzką  
która każe otoczyć jeszcze większą troską

tych którzy nadal żyją by się nie powtórzył  
dramat który poraża i krew w żyłach burzy

## Teatr, którego nie było

Rzadko sięgam po poezję współczesną, wolę starych mistrzów. Dość przypadkowo wpadł mi w ręce tomik **Kazimierza Grochmalskiego** „Teatr, którego nie było”. Zaczęłam czytać i nie potrafiłam się oderwać. Nie znam autora, ale myślę, że to bardzo wrażliwy człowiek. W tomiku przewija się motyw teatru, cyrku. Autor sytuuje się w pozycji widza, ale jednocześnie bardzo głęboko przeżywa to, co widzi na scenie czy na arenie. On to czuje. I z wierszy bije zagubienie. Bo mimo tego „czucia” poeta nie zgadza się na to, że jest właśnie tak. Z wierszy bije tęsknota za czymś, co bezpowrotnie utracone. A może nigdy tego nie było? Może to tylko złudzenia, zawodna pamięć? Z wierszy bije niezgoda na zastany stan rzeczy, ale poeta nie podsuwa lekarstwa. Musimy je znaleźć sami.

Otoczony przedmiotami takimi czy innymi, otoczony takimi czy innymi ludźmi tak naprawdę jest sam. Zupełnie sam.

Nie wiem, który z wierszy podobał mi się najbardziej. Może „Uczniacy”, a może „Kolejna próba spektaklu”, ale wiem, że ta poezja nie pozostawi nikogo obojętnym.

**Roman Dłużniewski**